

Odtwarzacz CD + wzmacniacz zintegrowany
Canor CD-2 VR+ + TP-106 VR+

Cena: 2890 + 3490 euro

Dystrybucja: [Audio Center Poland](http://AudioCenterPoland)

Kontakt:

CANOR, spol. s r.o.
Strojnícka 1, 080 06
Prešov, Słowacja

tel./fax : + 421 51 7710396

e-mail: canor-audio@canor-audio.com

Strona producenta: CANOR

Tekst: Wojciech Pacuła

Słowacki Canor to niewielka, naprawdę nieduża firma mająca swoją siedzibę w Prešovie, mieście, do którego jeżdżą z Krakowa pociągi PKP (a przynajmniej przez długi czas jeździły). Przez bardzo długi czas miasteczko to kojarzyło mi się jedynie ze Złotym Bażantem, po które z Bobowej, skąd pochodzi moja rodzina, właśnie tym pociągiem, udawali się „za granicę” moi starsi koledzy. Dobre i tanie – to motto przyświecało im w ciemne poranki, kiedy toczyli się podręcznymi składami na Słowację. Ja na to Eldorado piwne już się nie załapałem, bo kiedy w sposób świadomy zacząłem konsumować ów napój, piwa wszelkiej maści dostępne były w każdym sklepie w Krakowie. Także Złoty Bażant. Skąd miałem wiedzieć, że w Prešovie tak czy inaczej wyląduję i że znajdę tam firmę, która sporo namieszała, choć po cichu, podskórnie, na światowym rynku audio...

W fabryczce Edgara, bo tak się wówczas firma nazywała, byłem – o ile mnie pamięć nie myli – w 2006 roku. Świetna śliwowica, fajni ludzie i... linia produkcyjna elektroniki Pro-Ject. Jak się okazało, Edgar, to marka producenta urządzeń lampowych, coś w rodzaju hobby konstruktorów tej firmy, zaś jej głównym zajęciem było projektowanie i produkcja przedwzmacniaczy gramofonowych, wzmacniaczy słuchawkowych i zasilaczy dla gramofonów Pro-Jecta. Kiedy pomysł z „Boxami”, czyli niewielkimi urządzeniami chwycił, wszystko zaczęło się kręcić dwa razy szybciej – to w Prešovie powstają bowiem wszystkie maleńkie urządzonka PJ. A jest ich sporo... W związku ze zmianami wewnątrz firmy, podzielono się też jej zasobami – część „lampową” otrzymał Zdeněk Březovják, Chief Engineer and co-owner (tak ma na wizytówce) Edgara. Wkrótce musiał zmienić jednak jego nazwę, ponieważ okazało się, że inna firma korzystała z niej wcześniej. Nowa nazwa zaczęła obowiązywać od 1 grudnia 2007 roku. Tak więc mamy do czynienia z marką nową, ale o długiej tradycji – pierwszy wzmacniacz Edgara został zaprezentowany w 1995 roku na wystawie w czeskim Brnie. Był to zresztą model TP-101, który w drugiej wersji produkowany jest do dziś.

A jednak, tak mi się przynajmniej wydaje, dopiero teraz firma ma szansę wypłynąć na szersze wody. Jej dwa nowe urządzenia – najpierw wzmacniacz TP-106 VR, a potem odtwarzacz CD-2 VR otrzymały bowiem zupełnie nowe wykończenie, z aluminiowymi frontami (zapominamy o drewnie), dobrymi pilotami i wstawkami z akrylu. Co więcej, to niezwykle dopracowane produkty, od „A” do „Z”, mające na celu coś więcej niż tylko epatowanie lampami. Tak – w centrum zainteresowania Zdenka są bowiem lampy elektronowe. Pracują one i w przedwzmacniaczu, i w końcówce mocy integry, a także w układach odtwarzacza CD. Równie ważne jest jednak to, że

zasilaniem w obydwu urządzeniach także zajmują się lampy. Pamiętam dobrze pierwszą wersję wzmacniacza TP-106, jeszcze z czterema lampowymi diodami i to, że wiadomo było, że jest dobrze. Dopiero jednak nowa wersja z dopiskiem VR pokazała, że z tej technologii da się wycisnąć znacznie więcej. Do testu trafił zaś wzmacniacz VR+, w którym wymieniono lampy wyjściowe z 6L6 na KT88, dano nowe kondensatory Mundorfa i wprowadzono kilka innych zmian. W CD zawieszono płytkę na elastycznych podkładkach i też popracowano nad szczegółami. Z obydwoma urządzeniami w wersji bez „plusa” zapoznałem się już wcześniej, a ich, przygotowane przeze mnie, testy ukazały się w magazynie „[Audio](#)”. Po raz pierwszy miałem jednak w ręku wzmacniacz i CD razem, dlatego test będzie dotyczył zestawu, a nie poszczególnych komponentów. O tym, jak gra sam odtwarzacz CD-2 VR+ będzie się można zresztą przekonać wkrótce, ponieważ przygotowuję jego test dla pisma „[The Absolute Audiophile](#)”, najprawdopodobniej do numeru 2 (to włoskie pismo, ukazuje się w języku angielskim, włoskim i chińskim-mandaryńskim i dystrybuowane jest tylko drogą elektroniczną – kupuje się je poprzez [Zinio](#)). Podstawowe wersje VR kosztowały 2450 i 2990 euro, widać więc, że „plusy” są droższe.

Testowaliśmy do tej pory następujące urządzenia firmy Edgar/Canor:

- Odtwarzacz [CD Edgar CD-1](#)
- Wzmacniacz zintegrowany [Edgar TP-101 MkII](#)
- Przedwzmacniacz gramofonowy [Edgar TP-305](#)
- Wzmacniacz słuchawkowy [Edgar SH-1](#)

ODSŁUCH

Płyty użyte do testu:

- Gerry Mulligan, *Night Lights*, Philips/Rainbow CD, PHCE-3064, CD.
- Jack Johnson, *Sleep Through The Static*, Brushfire Records, 56055, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- King Crimson, *In The Court Of The Crimson King*, Universal Music Japan, UICE-9051, HDCD.
- Lisa Gerrard, *The Silver Tree*, 4AD/Sonic Records, SON212, CD.
- Tingwall Trio, *Vattensaga*, Skip Records, SKP 9087-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Tommy Dorsey, *A Portrait of Tommy Dorsey*, Music Collection International, Gale 404, 2 x CD.
- *De Vitae Frugacitate*, Claudio Cavina/Concerto Delle Viole/Roberto Gini, Glossa, GCD C80901, CD.
- Bing Crosby, *On The Sentimental Side*, Music Collection International, ETDCD 055, CD.

Transfer energii dokonywany przez to urządzenie jest po prostu niebywały! To kategoria, do której coraz częściej się odwołuję i która jest dla mnie naprawdę ważna. Chodzi w niej o takie granie, w którym jest energia znana z występów na żywo, także tych „zelektryfikowanych”. Każdy, kto był choć raz na dobrym koncercie, dobrze nagłośnionym itp. pewnie pamięta, jak dynamiczny był to dźwięk, prawda? Dzięki wysokiej sprawności kolumn estradowych i potężnym mocom wzmacniaczy, a także dzięki temu, że zamiast źródła mechanicznie odtwarzającego nagranie mamy granie na żywo, osiąga się coś, co w domu jest niemożliwe do powtórzenia. Nawet najlepsze pod tym względem systemy, jak np. Trio Avantgarde Acoustic, choć naprawdę pod tym względem niebywałe, nie są aż tak dynamiczne. Dynamika to jednak tylko jedna z cech transferu, o którym mówię. Chodzi w nim bowiem o dynamikę, ale w całym paśmie, o intensywność w całym paśmie. A to nieco inna rzecz niż zwykła „dynamika”. System Canora świetnie pokazuje, że choć największe ograniczenia w oddaniu naturalnej skali, naturalnej dynamiki leżą po stronie kolumn, to jednak właściwie zaprojektowana elektronika może w tym kierunku zrobić naprawdę duży krok. Energia tego dźwięku jest bowiem niesamowita! Głos Rossany Balconi, sopranu, z niezwyklej płyty *De Vitae Frugacitate*, której podtytuł brzmi: *Laments, cantatas and arias in 17th-century Germany, w Ihr bleibet nich Bestand verpflichtet* Adama Kriegera był w swoim naturalnym „uderzeniu”, w mocy itp. tak niesamowity, że miałem gęsią skórę... Samo to nie byłoby może tak przejmujące – a

przejmujący jest to kawałek – gdyby nie to, że dźwięk był tak czysty, tak pozbawiony jakichkolwiek podbarwień. Opis za pomocą negacji jest może ułomny, ale właśnie „brak” wielu zniekształceń, które zwykle elektronika od siebie wprowadza był tu niezwykle. Nie ze względu na użytą technologię (lampową), ale w ogóle, bez względu na to, o jakim systemie mówimy. Niezniekształcony dźwięk, a więc pochodna m.in. niskich zniekształceń harmoniczných, niskich szumów, niskich zniekształceń intermodulacyjnych – można by to ciągnąć – nie jest w Canorze czymś przypadkowym. Pamiętam dobrze dość emocjonalny – a to rzadkość – telefon od Radka Łabanowskiego, zastępcy redaktora naczelnego „Audio”, odpowiedzialnego tam także za pomiary, który zadzwonił do mnie, żeby się podzielić zupełną dla niego nowością: wzmacniacz TP-106 VR Canora, który właśnie miał w laboratorium na pomiarach, przysłany ode mnie po odsłuchach, miał tak niskie zniekształcenia, szумы itp., tak wyrównane pasmo przenoszenia, że sytuował się w czołówce mierzonych przez niego urządzeń w ogóle. Nie wzmacniaczy lampowych, dla których moc maksymalną podaje się dla zniekształceń 3, albo i 5%, podczas gdy dla solid-state dla 1% (dając tym pierwszym fory), ale wzmacniaczy w ogóle. Dobrze też pamiętam, co mu odpowiedziałem: „Bo ten wzmacniacz tak po prostu gra”.

Dlatego też góra systemu jest czysta, dźwięczna, w pewien naturalny sposób nieco ciepła – ale nie ocieplona – i całe pasmo nie wykazuje żadnych oznak gubienia się, nawet przy bardzo trudnym materiale. Przy płycie Jacka Johnsona, gdzie liczy się przede wszystkim gitara i głos – fenomenalne po prostu! – ale i perkusja coś tam zagra, i bas, mogłoby to się wydawać normalne. Kiedy płyta się zaczyna, w jednym kanale mamy przygrzywkę na gitarze, z brudami, przydźwiękiem itp. – po prostu słyhać stojący w klubie piec – zaraz, dokładnie przed nami wchodzi głos Johnsona. Dosłownie wchodzi, bo człowiek materializuje się przed nami. Jest tak doskonale nagrany, że wydaje się bardziej naturalny niż w rzeczywistości, bardziej rzeczywisty. Wrażenie jest naprawdę silne na każdym systemie, jednak na lepszych jest to coś tak nieoczekiwanego, głos pojawia się tak nagle, bez szumów, bez ostrzeżenia, że czujemy się zaskoczeni. Canor to zaskoczenie wygrał znakomicie. Głos był duży i miał pokaźną „wagę”, czyli wolumen. Miał dużą bryłę i czuć było, że to coś realnego, a nie papierowa klisza z czegoś, co kiedyś może i rzeczywiście była głosem. Jeszcze lepiej tę umiejętność łączenia energii, czystości i fantastycznej góry słyhać było przy jazzie Tingvall Trio, z płyty *Vattensaga*. Fortepian miał tam takie uderzenie, jakbyśmy obok niego stali. Oczywiście – siedząc w którymś tam rzędzie w sali koncertowej energia ta nie jest odbierana aż tak mocno, ale – już o tym wielokrotnie mówiłem – stereo, muzyka odtwarzana mechanicznie, jest zupełnie innym światem, równoległym, staramy się, żeby się jakoś zbliżał do tego, który jest wokół nas, ale jednak rozłącznym. Mikrofony w nagraniach jazzowych są bardzo blisko instrumentów, bo inaczej to w ogóle nie brzmi – Canor zaś genialnie pokazał brzmienie fortepianu z odległości, powiedzmy, metra od klapy, czyli pewnie w pobliżu ustawienia mikrofonu. Nazwał rzeczy po imieniu. Oczywiście – lepiej by było, gdyby dźwięk był taki, jak na żywo, a nie taki, jakim go „słyszał” mikrofon. Rozumiem więc zwolenników teorii, według której system ma przybliżyć słuchacza do tego, co dzieje się w rzeczywistości. Tak naprawdę jest to jednak przekłamanie – system może zrobić najwyżej tyle, że przeniesie nas to sali prób, do studia i pokaże, co z tym zrobił realizator. Bolesne, ale prawdziwe. Dlatego też nie zabijajcie posłańca, którym w tym przypadku jest słowacki system!

Urządzenia Zdenka znakomicie różnicują też wysokość tonu i barwę instrumentów. Ta pierwsza umiejętność nie jest wcale czymś oczywistym, ani powszechnym. Nawet najlepsze wzmacniacze za te pieniądze, jak np. Emitter I ASR-a, a nawet testowany w tym samym numerze Experience Two firmy [Trafomatic Audio](#) czegoś takiego nie potrafiły. Różnicowanie tego typu, gdzie poszczególne uderzenia gitary, kolejne riffy z otwierającego album *In The Court Of The Crimson King* utworu *21st Century Schizoid Man* były tak różne od siebie, były nacechowane intencjami muzyka. Rzecz niebywała, tym bardziej, że w tym gęstym miksie nigdy nie gubiło się nic z innych instrumentów, z których każdy miał własną przestrzeń, był w harmonii, że tak powiem, z resztą przekazu.

Ciekawe przy tym było też to, że nie wszystkie instrumenty traktowane są tak samo, tj. nie są uśredniane, a chodzi mi przede wszystkim o to, jak są pokazywane w przestrzeni. Część dźwięków, np. blachy itp. pokazywane były punktowo, dość dokładnie były ogniskowane w konkretnym fragmencie „okna” między głośnikami na czymś, co zwykliśmy nazywać „sceną dźwiękową”. Inne jednak, jak niektóre gitary itp. miały duży wolumen i pokazywane były na dość dużej przestrzeni, bez wyraźnych krawędzi i bez jasnego punktu centralnego, z którego ten dźwięk mógłby się dobywać. To kolejny przykład „działania” niskich zniekształceń, braku szumów i znakomitej rozdzielczości. Tak, ta ostatnia jest naprawdę super, ale realizowana jest tu nieco inaczej niż np. w – jeszcze bardziej rozdzielczym, choć nie tak czystym – wzmacniaczu Experience Two, gdzie też mamy do czynienia z lampą, też zasilanie jest lampowe, ale gdzie mamy triody 300B w układzie SET. Canor pokazuje więcej energii w ramach poszczególnych wydarzeń i lepiej, naprawdę!, różnicuje rodzaj dźwięku. Ale już sama barwa, jej „kolor”, że tak powiem, lesze były w serbskiej integrze.

Ogólnie rzecz biorąc, słowacki system nie zachowuje się przy tym ani jak wzmacniacz tranzystorowy, ani lampowy. Oczywiście z każdego z tych „światów” coś bierze, ale trudno go przyporządkować do któregośkolwiek z nich. Nie jest to jednak „małżeństwo” tego typu, jak we wzmacniaczach hybrydowych, z lampą na wejściu i tranzystorem na końcu, bo tam – poza najwybitniejszymi konstrukcjami, jak np. wzmacniacze Tenora – słyszę raczej uśrednienie, a nie wzmocnienie każdego z tych światów. Canor idzie zaś dokładnie tym tropem – szlifując to, co najlepsze w lampie, a więc umiejętność różnicowania barw, łączność dźwięku podstawowego z harmonicznymi i fantastyczną, dźwięczną górę i to, co znamy z dobrego tranzystora, tj. energię, moc, niski, mocny bas oraz wysoką moc, dzięki której urządzenie nie boi się niemal żadnych kolumn.

Jak w życiu bywa, mamy tu do czynienia też z wadami – wadami i lampy i tranzystora. „Wada” brzmi tu zresztą gorzej niż bym chciał, nie jest ona bowiem ‘wadą’ w rozumieniu ‘wadliwego sprzętu’. Ten zwrot sugeruje bowiem, że system nie spełnia założeń, że nie nadaje się do użytku, a w najgorszym przypadku jest zepsuty. W audio posługujemy się określeniem ‘wada’ przy porównaniu z jakimś wyobrażonym ideałem, a bliżej – z systemem odniesienia i urządzeniami, z którymi porównujemy. W takim ujęciu to raczej „cecha”, tyle, że wartościowana ujemnie. No, ale jednak – Canor idealny nie jest, nie jest też super-drogim systemem, chociaż swoje kosztuje, i pewne elementy dźwięku nie są takie, jak bym sobie to mógł wymarzyć. Pierwsza sprawa to dość płytka scena dźwiękowa. Porządek na niej jest bardzo dobry, budowany na kilku różnych poziomach – i różnicowania barwy, i położenia itp., ale nie ma co mówić o głębi, jaką oferował Experience Two. Ten ostatni nie był tak czysty, nie był tak mocny, jak Canor, ale akurat element, o którym mówimy wychodził mu znacząco lepiej. Także wydarzenia w przeciwfазie, za pomocą których w utworze *Shadow Hunter* Lisy Gerrard z płyty *The Silver Tree* budowana jest scena dźwiękowa za słuchaczem nie były tak prominentne, tak jednoznaczne i wciągające, jak w systemie odniesienia. Słowacki system nie ma też tak plastycznej średnicy i basu, jak u mnie. Tutaj wyraźnie słychać było, że do szczęści potrzebne mu nieco inne kolumny niż Dobermanny. Z Harpiami nie było źle, ale mocniej niż zwykle słychać było lekkie podbarwienie na środku, które w tych kolumnach wprowadza nie dość dokładnie odfiltrowany przetwornik. To coś, co w droższych kolumnach zrobione jest lepiej. Canor w jakiś sposób ten element podkreślił, przez co głosy nie były tak gładkie, jak z innymi wzmacniaczami. Dlatego też optowałbym raczej za kolumnami w rodzaju DM2/10 Dynaudio i [Pegasusami Chario](#) niż za Monitorem Audio, Bowersami itp. Raczej gładko niż wyraziście. Nie chodzi przy tym o jaskrawość, ani o podkreślone sybilanty – pod tym względem wzmacniacz zachowywał się wzorcowo i nigdy nie miałem z tym problemów. Warto zwrócić też uwagę na lekkie wycofanie średniego basu. Słuchając, przywołanej na początku, płyty *De Vitae Fugacitate* przez chwilę miałem wrażenie, że system gra nieco lekko. Jak się zaraz przekonałem, chociażby z płytą Tingalli Trio i Lisy Gerrard bas schodzi tu naprawdę nisko, jest czysty i konturowy, ale tam, gdzie np. ASR, [Krell S-300i](#) czy [Struss Chopin MkIV](#) go wypełniają, Canor gra nieco słabiej. Dlatego czasem może się wydawać, że punkt ciężkości w jego dźwięku

ustawiony jest trochę wyżej, mimo że tak nie jest. Dlatego też, jeszcze raz powtórzę – kolumny mają być czyste, niepodbarwione, ale raczej plastyczne niż suche.

BUDOWA

CD-2

VR+

Odtwarzacz CD-2 VR+ jest ciężkim, naprawdę solidnie wykonanym urządzeniem. To klasyczny odtwarzacz Compact Disc, zapakowany w metalową obudowę, z frontem z aluminiowej, 10-mm płyty i wkomponowanego w nią paska z czernionego plastiku (może akrylu). Pośrodku mamy okrągłe „okienko”, pod którym pali się pomarańczowe logo Canora. Ponad nim mamy pięć metalowych przycisków sterujących napędem, z większym od pozostałych „Play”. Z boków zaś dwa, czarne przyciski – „stop” i „dimmer”, którym możemy przyciemnić lub wyłączyć wyświetlacz. Pod spodem jest jeden, srebrny przycisk „Power” – po jego naciśnięciu zaczyna migać czerwona dioda, która gaśnie, kiedy ustabilizują się warunki pracy lamp wyjściowych. Całość wygląda znakomicie, naprawdę świetnie i wygląda tak, jakby ją zaprojektował zdolny projektant przemysłowy. Ale, ale – wspominałem o wyświetlaczu: to jeden z najlepszych wyświetlaczy, jakie w życiu widziałem. Dorównują mu tylko te w urządzeniach [Simaudio Moon](#). Jest bardzo duży, czytelny i ładny – składa się z wielu kropek (jak w dot-matrix), ale dużych i szeroko rozstawionych. Superaśnie!!! W czerniony pasek wkomponowano też maskownicę szuflady – dość grubą, skrywającą napęd Philipsa. Z tyłu widać parę ładnych, solidnych gniazd analogowych, niezbalansowanych RCA oraz gniazdo sieciowe z mechanicznym wyłącznikiem. Z tego, co wiem, dostępną będzie zbalansowana wersja odtwarzacza, ale w przyszłości.

Środek jest szczelnie wypełniony – naprawdę widać, za co płacimy. Po prawej stronie widać napęd – to klasyczny napęd Philipsa VAM1202/19, produkowany przez chińską firmę Cosmic pod oznaczeniem VAM1210S. Jego sterowanie znalazło się pod spodem. Tam też jest niewielka płytkę z przetwornikiem – nie widać go na głównej płytce, więc to jedyne miejsce, gdzie mógł się znaleźć. W materiałach firmowych czytamy, że jest to układ Burr-Browna PCM1792A (24/192). Stamtąd sygnał trafia na główną płytkę z układami analogowymi. Cały sygnał, niemal do samego końca prowadzony jest w postaci zbalansowanej. Na wejściu, w sekcji konwersji I/U mamy po dwa układy scalone Burr-Browna OPA134PA na kanał. W torze wzmocnienia i buforowania mamy po dwie podwójne triody w kanale – najpierw 12AX7EH, a potem 6922 – obydwie z Electro-Harmonixa. Ich sprzęgnięciem z wyjściem zajmują się znakomite, drogie kondensatory Mundorfa MCap ZN. W torze mamy tylko precyzyjne, metalizowane oporniki i sporo kondensatorów elektrolitycznych. Na wyjściu znalazł się przekaźnik, kluczujący je, a potem dość długie odcinki ekranowanych interkonektów, przesyłające sygnał do gniazd wyjściowych. Na płytce jest też nieobsadzone miejsce pod dwa układy scalone i jeszcze jeden przekaźnik, przeznaczone dla wersji z wyjściem zbalansowanym. Dodajmy jeszcze, że lampy są ekranowane pionowymi blachami. Płytkę posadowiono na elastycznych podkładkach.

Za płytką ze wzmocnieniem znalazł się równie rozbudowany układ zasilający. To piękny widok, cieszący każdego, kto lubi sprzęt... Podstawą jest bardzo duży transformator toroidalny z ośmioma (!) uzwojeniami wtórnymi. Sześć z nich przeznaczonych jest dla układów cyfrowych i dla układów scalonych w torze analogowym, a dwa dla lampy prostowniczej – tutaj lampa NOS Tesla EZ81- to napięcie anodowe i napięcie żarzenia. Wszystkie są prostowane i stabilizowane. Napięcie z lampy zasilania (to stąd w symbolu ‘VR’ – Vacuum Regulation) trafia do lamp w układzie wzmocnienia. Na płytce tej jest też wiele kondensatorów, choć to popularne, chińskie marki.

TP106

VR+

Wzmacniacz jest naprawdę duży i przypomina bryłę oraz stylistyką urządzenia Coplanda. Jego wygląd jest jednak na tyle dystynktywny, że można spokojnie mówić o stylu „własnym” Canora. W wyglądzie najważniejszy jest podział przedniej ścianki na trzy części, z czernionym paskiem pośrodku – dokładnie tak samo, jak w CD. Na osi urządzenia jest duża, potężna, metalowa gała siły głosu z podświetlanym na pomarańczowo otokiem. Podświetlenie da się, na szczęście, wyłączyć. Pod nią mamy pomarańczowe logo firmy i wyłącznik sieciowy. I w CD, i we wzmacniaczu

zaaplikowano układy opóźniające podanie napięcia anodowego dla lamp, przedłużając ich żywotność. Pod gałką są też dwa czarne guziki, zmieniające wejście – w jedną lub w drugą stronę. Po prawej ułożono pomarańczowe diody wskazujące wybrane źródło. Z tyłu mamy gniazda wejściowe RCA, niestety dość przeciętne, wyjście do nagrywania, gniazdo sieciowe IEC z wyłącznikiem oraz dwie pary gniazd głośnikowych – nie ma osobnych odczepów dla różnych impedancji, a te tutaj wybrano dla 6 Ω . Gniazda są złocone, to popularne chińskie złączki.

Wnętrze urządzenia jest piękne. To pierwsze słowo, które mi przychodzi do głowy. Zasilacz zajmuje dużą jego część. Jego podstawą jest bardzo duży transformator, który zalano materiałem tłumiącym drgania w metalowym ekranie. Obok widać dwie lampy prostownicze – 5AR4 Sovteka, po jednej na kanał, dostarczające napięcie anodowe dla lamp. Osobno zasilane jest żarzenie lamp końcowych i osobno prostowane i regulowane napięcie lamp wejściowych. Wydaje się, że regulowane jest też napięcie anodowe małych triod. Ze złoconych, dość przeciętnych gniazd wejściowych trafiamy na płytkę wejściową z selektorem na przekaźnikach Takamisawa. Na tej samej płytce jest też potencjometr Alpsa „Blue Velvet”, którego oś przedłużono do przedniej ścianki, jak za dawnych, dobrych lat. Sygnał nie musi dzięki temu pokonywać długiej drogi, co wydatnie zmniejsza szumy. Stąd, krótkimi kabelkami ekranowanymi idziemy do lamp wejściowych – podwójnych triod 12AT7 Electro-Harmonixa, zapakowanych w ładne, anodowane ekrany. Potem idziemy do lamp odwracających fazę, tutaj to ECC81 JJ-a. W teście zmieniłem obydwie lampy na Create Audio – polecam! I w końcu lampy końcowe – tetrody strumieniowe 6550EH Electro-Harmonix w układzie push-pull, pracujące w klasie A. Za nimi mamy potężne trafo wyjściowe z klasycznymi blachami EI. Z transformatorów do wyjścia sygnał biegnie krótkimi odcinkami kabli Silver Sonic T-14. W zasilaczu mamy bardzo dużo kondensatorów tłumiących tętnienia sieci. Warto zwrócić też uwagę na to, że sprzęganiem między lampami w układzie zajmują się świetne kondensatory MCap ZN niemieckiego Mundorfa.

Pilot zdalnego sterowania jest taki sam, jak w odtwarzaczu CD – całkiem wygodny i ładny.